

Z TEATRÓW
STOLICY

AUGUST GRODZICKI

Z perspektywy antyświata

Myślę, że Ionesco dobrze się bawił pisząc „Pieszo w powietrzu”, choć pisał sztukę jak najbardziej serio. Popuścił wodze teatralnej fantazji w granicach zakreślonych jedynie przez techniczne możliwości sceny. Chciał być czarodziejem, sztukmistrzem, żonglerem, który przedstawienie zamienia w cyrkową feerię, bohater chodzi „pieszo w powietrzu” i unosi się w „niewidzialny” sposób w zaświaty, drzewa i kolumny nagle wyrastają to znów zapadają się w ziemię, przesuwają się dziwne krajobrazy zawiązują nie istniejące mosty, wyskakują tajemnicze postacie itd. A wszystko to dla znalezienia języka jak najbardziej teatralnego, wymownego przede wszystkim przez konkretne znaki działania, mniej przez słowo i dyskusję. Ten pisarz, z którym zwykło się łączyć pojęcie „antyteatru”, jest w swych sztukach niechętnie teatralny.

Myślę, że Erwin Axer dobrze się bawił reżyserując „Pieszo w powietrzu”, choć był to równocześnie ciężki trud w sprawnym uruchomieniu skomplikowa-

wanych ewolucji i nadaniu całemu przedstawieniu i grze aktorów jednolitego tonu i charakteru. A przy tym robił to niejako wbrew swojej naturze, bo przecież przylgnął do niego sława reżysera dbającego przede wszystkim o słowo, o wydobycie zeń wszystkich podtekstów i treści dramatycznych. Tutaj akurat jest na odwrót, najważniejsze są obrazy, a słowo — tam gdzie dochodzi do głosu — zamienia się nieraz w namaszczone — i nudną — deklamację. Ale ta odmienność materiału mogła być dla Axera właśnie urozmaicheniem w pracy, choć sztuka dość daleka jest od doskonałości, ma sporo dłużyzn i załamów, uproszczeń i spięceń.

Myślę też, że Ewa Starowieyska dobrze się bawiła, przygotowując scenografię zgodnie z ścisłymi wskazówkami autora i wyposażając ją we wdzięk, dowcip i grozę, tam gdzie potrzeba — a przy tym bardzo piękną kolorystycznie. Scenografia w tym przedstawieniu odgrywa dużą rolę, narzuca się szczególnie mocno uwadze widza. Ma ona w sobie coś z malarzkiego prymitywu, coś z twórczości dzieci i dla dzieci, coś z układu gier i zabaw. A także coś z poetyki i fantazji snu.

Bo „Pieszo w powietrzu” utrzymane jest w konwencji snu. Jak we śnie myśli zamienia się tu od razu w obraz. Béranger, którego znamy z trzech innych sztuk Ionesco, lata w powietrzu jak Ikar i dosłownie buja w wyobraźni; głupi ludzie otzymają gęsie głowy; pomyślany most przybiera konkretne kształty; uczucie grozy wyraża się przez koszmarnie kukły itd. Ze snu wynikają też olśnienia filozoficzne. Béranger jest pisarzem jak Ionesco i jak on porażony jest myślą o śmierci, zgrozą i gniewem, że śmierć jest nieuchronna. Béranger szuka prawdy, unosi się jako „antymateria” w „antyświatach”, by z tej perspektywy zobaczyć świat, który Ionesco przedstawia tu i raz jeszcze wyśmiewa w skostniałym i pustym żargonie codzienności życia Anglików. Ale Béranger nie znajduje nic czy też znajduje tylko nicość poza straszliwą wizją Apokalipsy. Ta obsesja śmierci wynika z ogromnej wital-

ności, z przywiązania do życia i chęci życia, tak jak potrzeba miłości spowodowana jest istnieniem nienawiści. Życie i miłość oto najwyższe dobra człowieka.

Wszystkie te myśli pokazane — właśnie pokazane — są w sztuce Ionesco jakby w strzępach, szybko gasnących błyskach, często niedokończonych i niezupełnie jasne w parabolach i alegoriach. Widz czasem błądzi po omacku. I wyznaję, że „Pieszo w powietrzu” nie potrafiło mnie wzruszyć ani grozić wizji, ani swą filozofią, ani losem Bérangera i jego rodziny.

Rodzina ta składa się z trzech osób. Bérangera gra Bronisław Pawlik — cyrkowo przygotowany do wszystkich karkołomnych wyczynów, znakomicie daje sobie radę z niezwykle mi technicznymi trudnościami roli. Gra ją — jak zresztą wszyscy aktorzy w tym przedstawieniu — z sennym tłumikiem. Renata Kossobudzka jako jego żona doskonale utrzymuje się w charakterze roli bez popadania w potoczny realizm. Ich młodocianą córką jest Irena Szczurowska, bardzo dziewczęca i naturalna. Reszta to tylko tło angielskiego towarzystwa. Dwie kapitalne stare Angielki: Aleksandra Leszczyńska i Zofia Barwińska, świetnie zsynchronizowany John Bull — Janusz Bylczyński, typowi Anglicy, z których jeden Szkot: Stanisław Jaskiewicz i Piotr Pawłowski, ich żony: Eugenia Herman i Alina Świdarska, dziennikarz Krzysztof Kumor, poza tym Tadeusz Kondrat, Leon Pietraszkiewicz i inni.

Eugène Ionesco — Pieszo w powietrzu — Przełożył Jan Kott — Reżyseria: Erwin Axer — Scenografia: Ewa Starowieyska — Muzyka: Zbigniew Turski — Konsultacja: Witold Gruca — (Teatr Polski — Premiera prasowa 18.III.1967).